Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, wtorek 6 marca 1906. Nr. 63.

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·80.
Prenumerata za granicą: 1 mk. 80 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Kupczyk.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Usposobienie na Węgrzech.

(*Artykuł hr. Apponyi'ego*).

Hr. Albert Apponyi ogłasza pod pow. tytułem artykuł w „Zeit". Na wstępie oświadcza, że wolałby raczej zasięgnąć informacyj o usposobieniu Austryi, niż pisać o nastroju społeczeństwa węgierskiego. „Co czują obywatele po tej stronie Litawy na widok absolutyzmu na Węgrzech? Czy cieszą się, że cislitawska połowa monarchii osięgła przewagę? Czy szydzą z Węgrów, że tak łatwo można było im usunąć z pod nóg podstawy parlamentarnego ustroju, starszego znacznie niż austryacki? Czy też przeważa *zdrowe poczucie solidarności wszystkich spragnionych wolności narodów*, owe poczucie solidarności, które ożywiało Franciszka Deaka, gdy nadanie swobody Austryi czynił warunkiem ugody?"

„Źle byłoby z duchem publicznym w Austryi", pisze dalej hr. Apponyi, „gdyby to ostatnie uczucie nie wzięło góry. Nie trzeba unosić się sentymentalizmem ani żywić specyalnych sympatyj dla Węgrów, trzeba jeno przypomnieć sobie łacińskie przysłowie *Hodie mihi, cras tibi* (dzisiaj mnie, jutro tobie), aby z najwyższem zaniepokojeniem patrzeć na to, jak w wieku XX *najstarszy parlament* w Europie shańbiony został wtargnięciem siły zbrojnej — i to bez żadnego rozumnego motywu, jedynie z przewrotnej żądzy upokorzenia reprezentacyi narodowej, jak następnie samowola coraz bardziej się panoszy, zawiesza wolność zgromadzeń, zadaje pierwszy cios *swobodzie prasy*: jednem słowem porywa się na wszystko, co we wszystkich krajach uchodzi za rękojmię wolności i godnej człowieka egzystencyi. Pięść podniesiona przeciw węgierskiemu parlamentowi, godzi w *zasadę samorządu narodowego*, znieważa samą ideę wolności. Gdzie tego solidarnie nie odczuwają, tam już wogóle zanikł zmysł wolnościowy, albo tam świadomie zdradzają ideę wolności".

Dalej wywodzi Apponyi, że Węgrzy umieją powściągnąć swój temperament i nie będą przeciw absolutyzmowi protestować czynnym oporem i hałaśliwemi demonstracyami, któreby *krwawą* za sobą *represyę* pociągnąć mogły. „Węgrzy nie są tacy głupi!" Ale opór przeciw rządowi nie osłabnie ani na chwilę. „I rząd przekona się, że w *XX wieku* nie jest możliwem rządzić narodem wbrew woli narodu". „Wszystkie obecnie praktykowane środki represyjne nie zbliżą rządu ani o krok do zamierzonego celu, natomiast powiększą tylko rozłam między oboma konstytucyjnymi czynnikami, rządem i narodem i pogłębią rozdział między obiema częściami monarchii".

U prof. Behringa.

Dziennik paryski „Matin" ogłasza zajmujący interwiew swego korespondenta ze słynnym prof. Behringiem, wynalazcą *serum* przeciwgruźliczego. W sposób barwny i zajmujący opisuje korespondent szczegółowo swoje wrażenia:

„Mimo, iż mnie uprzedzono z góry, że prof. Behring nie otwiera swoich drzwi przed dziennikarzami, udałem się w drogę do Marburga. Los okazał się dla mnie łaskawym, gdyż sezam wnet się rozwarł przedemną i mogłem zwiedzić nie tylko laboratoryum prywatne profesora, tudzież instytut, gdzie kształci swoich studentów, ale byłem świadkiem zastrzykiwania surowicy krowie, z czego oczywiście jestem bardzo dumny.

Malowniczemi uliczkami Marburga, starego niemieckiego miasteczka, ładnego a smętnego, jak w komedyach Musseta, doszedłem do willi Behringa.

— Ekscelencya jest w swojem prywatnem laboratoryum — objaśnia mnie służący.

Brnąc po błocie, udaję się tedy do laboratoryum Jego Ekscelencyi. (Profesor v. Behringer został istotnie odznaczony przez cesarza tym tytułem i może po raz pierszy w życiu tytuł szlachectwa nie wydał mi się śmiesznym).

Pytam mego przewodnika:

Misyonarz w Azyi.

W złowrogiej, żółtej krainie Annamu, w czasie wojennym, okręt nasz, ciężki pancernik od kilku już tygodni stał na posterunku w zatoce, niedaleko od wybrzeża. Z lądem sąsiednim nie utrzymywaliśmy żadnych stosunków. Mieszkańcy, usposobieni wrogo lub nieufnie, kryli się po wioskach i lasach.

Straszliwy upał spływał na nas z pochmurnego, szarego nieba, po którem płynęły ciężkie, ołowiane chmury.

Pewnego poranku, gdy stałem na pokładzie, jeden z majtków zbliżył się, meldując:

— Panie kapitanie! Z zatoki płynie prosto do nas łódź krajowa.

— Kto w niej jest?

— Bonza.. czy Chińczyk — odparł marynarz, spoglądając w stronę lądu — kto go tam wie.

Czółno zbliżało się, powoli, po nieruchomej, ciepłej, jakby tłustej wodzie. W łodzi, stojąc, wiosłowała dziewczyna, o żółtej twarzy, w czarnem odzieniu, wioząc nam tajemniczego gościa w odzieży anamskiej, w okrągłych okularach, jakie noszą bonzowie, lecz o dziwnej, wcale nie azyatyckiej fizyognomii.

Gość wszedł na pokład i powitał nas nieśmiało, z trudnością wyrażając się po francusku.

— Jestem misyonarz z Lotaryngii — rzekł — ale już przeszło od trzydziestu lat mieszkam w wiosce o sześć godzin drogi pieszej od wybrzeża, w której wszyscy przyjęli chrześcijaństwo. Chcę prosić dowódcę okrętu, by nam dał pomoc. Grożą nam zbuntowani krajowcy. Są już blizko naszej wioski. Jeżeli nie otrzymamy pomocy, wszyscy moi parafianie zostaną wymordowani.

Niestety, kapitan zmuszony był odmówić prośbie misyonarza. Ludzie z bronią odesłani zostali do innej miejscowości, i teraz na okręcie pozostało tylko tylu marynarzy, ilu było potrzeba do obrony pancernika. Rzeczywiście, nie mogliśmy nic zrobić dla tych biednych chrześcian, trzeba było zostawić ich własnemu losowi.

Tymczasem nadeszło południe z piekielnym upałem. Dokoła zamarło życie. Młoda dziewczyna powróciła do lądu, misyonarz pozostał z nami, smutny, lecz bez słowa wyrzutu.

Przy obiedzie był małomówny i zresztą trudno było prowadzić z nim rozmowę, do tego stopnia biedny człowiek przemienił się w anamczyka.

Dopiero przy kawie, gdy zapaliliśmy cygara, misyonarz ożywił się nieco poprosił o francuski tytoń do swej fajeczki, mówiąc, że od dwudziestu lat nie doznał tej przyjemności.

Wreszcie, tłómacząc się zmęczeniem po długiej podróży, zasnął w fotelu.

Przyznam się szczerze, że nie bardzo uśmiechała się nam myśl, iż tego niespo-

— Jego Ekscelencya ma więc kilka laboratoryów?

— Tak, proszę pana. Laboratoryum państwowe, gdzie pracuje ze swoimi uczniami i swoje specyalne laboratoryum, przeznaczone dla pracy osobistej.

Zmierzam więc z radością do tego sanktuaryum, a gdy idę przez łąki, służący pokazuje mi trzody Jego Ekscelencyi. Laboratoryum wciąż jeszcze nie widać, wreszcie ukazuje się przez mgły tajemniczy dom na wzgórzu, w którym prof. Behring studyuje życie bacylów, zawieszony jak Paskal wśród dwóch nieskończoności: nieba i mikrobów...

Młody lekarz Siebert wyszedł na moje spotkanie. Pokazuje mi różne maszyny i aparaty, które służą do badania laseczników Kocha. Są tam przyrządy do suszenia na proch lub galaretę. Dr. Siebert ostrożnie otwiera drzwi, niezmiernie szczelnie przylegające i wchodzimy do małej celi. Na półkach stoją szeregi słoików, zawierających jednakowy płyn żółtawy, na którego powierzchni unosi się biaława pleśń.

— Przedstawiam panu — objaśnia młody doktór — laseczniki, które nam służą do sporządzenia naszego „serum“. Zważ pan, że pochodzą one wszystkie z jedne kultury, wypróbowanej już od lat jedenastu. Zawdzięczamy je młodej dziewczynie, zmarłej na suchoty w 1894 r.

Myślę o tej młodej dziewczynie, z której nie pozostało już nic. prócz tej „kultury“, nazywającej się „TC“, sławnej dziś na całą Europę. Nazywała się panną Riebeling. Czy nie znajdujecie, że jej przeznaczenie było niezwykłe i wzruszające? Pomyślcie, że ta ostatnia plwocina, zebrana z jej ust, uchroni może od infekcyi wszystkie gatunki bydła i nietylko je, ale całą ludzkość...

— Chodzi o to, aby starannie rozróżniać nasze kultury — wyjaśnia dalej dr Sieber. — Jest to kwestya wielkiej wagi. Gdybyśmy przez pomyłkę zaszczepili bydłu laseczniki, pochodzenia bydlęcego, bylibyśmy narażeni na skutki bardzo przykre. Laseczniki byka naprzykład byłyby za żywotne; aby zaszczepić gruźlicę młodym cielętom, potrzeba malutkich bacylków, tak małych i delikatnych, że jedynie piersi dziewczęce mogłyby je wyżywić.. O biedna panno Riebeling! Melancholijną twoją historyę wartoby wyśpiewać w elegii!

Korzystając ze sposobności, zadaję doktorowi Behringowi zaraz na wstępie pytanie, które mi nie daje spokoju od dawna. Jeżeli powiodła się próba szczepienia ochronnego gruźlicy u bydła, dlaczegóżby nie spróbować tej samej limfy na ludziach? Dlaczegożby nie szczepić tego samego preparatu dzieciom tak, jak go się szczepi cielętom?

— Nie byłoby możliwe uczynić tego bez niebezpieczeństwa — odpowiada profesor. — Nasz preparat dla bydła składa się z bacylów żyjących, i jakiekolwiek przedsięwzięlibyśmy środki ostrożności, aby osłabić ich siłę żywotną, byłoby ryzykownem zastrzyknąć je w krew ludzką. Chcąc człowieka uchronić od gruźlicy, ryzykowalibyśmy, że go zarazimy gruźlicą. Nigdy nie odważyłbym się na taką próbę!

Wobec tej odpowiedzi ośmieliłem się przypomnieć, że na kongresie paryskim wyraził on nadzieję takiego przygotowania substancyi „TC.,“ aby służyć mogła do szczepień ochronnych u ludzi. Przypomniałem mu także, że przed kilkunastu dniami wypowiedział na zjeździe agronomicznym w Berlinie owe słynne słowa:

„Nadzieja, którą wyraziłem w Paryżu, ziściła się. Odkryłem nową metodę preparowania substancyi „TC“, która w lasecznikach gruźlicy konserwuje ich właściwości ochronne, ale pozbawia ich możności rozwijania się“.

Z pewną nieśmiałością zwróciłem profesorowi uwagę na tę sprzeczność pozorną tego, co mówił w Berlinie, i tego, co mówi do mnie w Marburgu.

— Jeżeli Jego Ekscelencya mniema, że *serum* bydlęcego nie można stosować u ludzi, więc chyba udało się odkryć jakiś zgoła inny preparat, nie zawierający wcale laseczników żyjących?

— Tak jest — odpowiedział Behring — jest to *serum* zgoła odmienne od bydlęcego. I o niem to mówiłem w Paryżu i Berlinie. Nazwałem je „tuberkulasą“.

Otworzył szafkę i pokazał mi flakon, do połowy napełniony cieczą o barwie miodu.

— Oto moje *serum* dla ludzi.

Przyznaję, że ręka mi nieco drżała, gdy słynny uczony podał mi buteleczkę, w której mieściła się tajemnica olbrzymiego wynalazku. Ach! czemuż wejść do niej nie mogłem, aby wam powiedzieć, z czego składa się ten płyn cudowny!

Ale niczego więcej nie udało mi się dowiedzieć.

Mówią o Behringu, że bardzo zazdrośnie strzeże swojego sekretu.

Centrum ludowe.

W ubiegłą sobotę odbyło się w Krakowie poufne zebranie kilkunastu członków „centrum ludowego“. W zebraniu brało udział kilku księży, posłów i pofesorów uniwersytetu (Czerkawski, Roztworowski i inni). Przewodniczył ks. kan. Spis.

Głównym punktem obrad było sformułowanie programu centrum i omówienie zbliżającej się kampanii wyborczej.

Dalej zastanawiano się nad stanowiskiem, jakie centrowcy posłowie mają zająć w Kole polskiem, w szczególności w sprawie reformy wyborczej. Odnośnie do projektu rządowego reformy wyborczej przyjęło centrum następującą uchwałę:

„Centrum uznaje ogólne zasady przedłożenia rządowego w sprawie reformy wyborczej, jednakże będzie dążyć wszelkiemi siłami do wydatnego pomnożenia mandatów dla Galicyi — oraz uważa system proporcyonalny dla zachodniej Galicyi za szkodliwy, a dla wschodniej za niewystarczający dla ochrony interesów narodowych, a to tem bardziej, że w dwumandatowych okręgach nie przyznano dwu głosów każdemu wyborcy“.

W końcu wybrano komitet kierujący, złożony z 10 członków (w tem 5 posłów), który po ukonstytuowaniu poda uchwały centrum do publicznej wiadomości.

---

dziewanego gościa, którego niebo nam zesłało, będziemy musieli trzymać u siebie parę miesięcy, zanim się zdarzy sposobność odesłania go do kraju. To też nie z wielkim zapałem oświadczył mu jeden w imieniu dowódcy:

— Ojcze, pokój dla was przygotowany. Rozumie się, że zostaniecie u nas, dopóki nie będziemy mogli wysadzić was na ląd w miejscu bezpiecznem.

Zdawało się, że nie rozumie tego, co doń mówiono.

— Ależ nie... nie... jąkał — czekam na nadejście wieczoru i wtedy poproszę panów, ażebyście mnie odesłali małą łódką w głąb zatoki. Zanim noc zapadnie zdążę dopłynąć do lądu.

— Do lądu, a co będziecie ojcze robili na lądzie?

— Jakto co?... Powrócę do swej wioski! — rzekł z zadziwiającą prostotą — Nie mogę tu spać, panowie, to sami rozumiecie. Przecież buntownicy napadną na wioskę tej nocy..

Z każdem słowem rósł, potężniał ten nieokrzesany człowiek. Otoczyliśmy go z ciekawością i podziwem.

— Ależ wy, ojcze, najmniej chyba możecie liczyć na to, aby was oszczędzono...

— Rozumie się... — odparł ze straszliwym spokojem dawnych męczenników.

— Dziesięciu parafian moich czekać będzie na mnie na wybrzeżu morskiem i razem w nocy wyruszymy do wioski... Dziś z pewnością będzie napad... ale niech się dzieje wola Boska..

Wiedzieliśmy, że ten człowiek wraca na śmierć niechybną i przytem na straszną męczeńską śmierć, jakiej mu nie oszczędzą fanatyczni i okrutni Chińczycy. Usilne namowy nasze, aby pozostał na okręcie, pozostały bez skutku. Opierał się uporczywie, stanowczo, ze spokojnem oburzeniem bez gniewu.

— Przecież to ja ich nawróciłem — mówił — i panowie chcecie, abym ich opuścił, gdy cierpieć będą za wiarę? Przecież to dzieci moje!...

Z prawdziwem wzruszeniem dyżurny oficer wydał rozkaz, przygotowano łódkę i odwieziono go na ląd. Wszyscy żegnaliśmy misyonarza serdecznym uściskiem.

A on zawsze spokojny, skromny, prosty, oddał nam list do przesłania krewnemu w Lotaryngii, wziął trochę tytoniu francuskiego i odpłynął.

Wieczór zapadał. Długo staliśmy na pokładzie patrząc na oddalającą się łódź, unoszącą po ciemnej, ciężkiej wodzie tego apostoła, który z taką prostotą szedł na męczeństwo.

Czarny kufer.

Historya tajemniczego mordu.

16)

—o—

— Hm! mruknął mój towarzysz zapalając cygaro.

— I jakże się ma pańska miła ciocia, panna Raynell?

Zbladł jak ściana, drżał na całem ciele i tylko z trudnością utrzymał się na sofie.

— Do dyabła z panną Raynell, rzekł chrypliwym głosem. To znaczy, że się ma dobrze to straszydło na wróble. Widocznie znasz pan całe nasze gniazdo. Ja jednak o panu dotąd nigdy nic nie słyszałem.

— O tak znam pańską rodzinę i sądzę, że pan, nie możesz narzekać na oszczędność ciotki.

Filip Harvey uderzył pięścią w stół.

— To nie ma nic do rzeczy, krzyknął i jeżeli pan dobrze ją znasz, to powiesz sam, że nie jest taką jak pan sądzisz. Austyn jest spadkobiercą od dawna i jeżeli komu idzie dobrze, to niezawodnie Austyn znajduje się w szczęśliwym, kwiecistym stanie. Moim interesem było ją jak najdłużej zatrzymać przy życiu.

Mówiąc to zniżył głos i prawie mruczał,

Ludowcy na Śląsku.

Poufne zgromadzenie w sprawie połączenia stronnictwa radykalno-narodowego na Śląsku z polskiem stronnictwem ludowem odbędzie się w niedzielę 11 marca br. we Frysztacie, w sali browaru u p. Reika o godz. 2 po południu.

Na zgromadzenie to zapowiedzieli przybycie posłowie polskiego stronnictwa ludowego Bojko i Stapiński.

Awantury Rusinów na Uniwersytecie lwowskim.

Burdy i gwałty ruskich studentów powszechne wywołały oburzenie. Rusini tem postępowaniem niechlubne wydają sobie świadectwo kultury.

W sobotę nie było wykładów i nie było ich także w poniedziałek ze względu na naprawę zdemolowanych sal.

W uzupełnieniu doniesień o tej niebywałej awanturze podajemy szereg szczegółów za dziennikami lwowskimi:

Liczba rannych podczas zajść była bardzo znaczna, większość zaś po stronie polskiej, Rusini bowiem napadli na studentów polskich zupełnie niespodziewanie, do tego byli uzbrojeni w laski i toporki, a nawet noże. Polacy zaś byli bezbronni. Że Rusini całe krwawe zajście wywołali rozmyślnie, dowodzi ten fakt, iż uzbroili się wszyscy, a co więcej przynieśli ze sobą opatrunki na wypadek poranienia.

Do gmachu uniwersytetu przybyła komisya, wydelegowana przez p. namiestnika, złożona z radcy dworu p. Dembowskiego, radcy p. Piwockiego i dwóch koncypistów pp. Iszkowskiego i Skrzyńskiego, dokonała szczegółowych oględzin zniszczenia, dokonanego w gmachu przez akademików ruskich i spisała protokół.

Senat zaś wysłał do ministerstwa szczegółowe sprawozdanie z całego zajścia.

Wnętrze uniwersytetu wygląda w niektórych punktach jak rumowisko. Z tego też powodu nie będą się mogły odbywać wykłady przez kilka dni jeszcze aż do dokonania restauracyi i przywrócenia wnętrza uniwersytetu do normalnego stanu. Ogłoszenie o przerwie w wykładach umieszczono na drzwiach wchodowych. Ruscy akademicy, którzy grupami przychodzili pod uniwersytet, po odczytaniu ogłoszenia tego, wracali, lecz na twarzach ich widać było zadowolenie, coś jak tryumf. Przecież ten kilkudniowy zastój uniwersytetu polskiego, to ich dzieło! Akademicy polscy także wystawali w grupach przed uniwersytetem i ze smutkiem rozprawiali o zajściach. Spokoju ani w sobotę ani w niedzielę nie zakłócono.

W razie pożaru domu.*)

Zanim straż pożarna zdąży do pożaru nawet przy najszybszem zaalarmowaniu i przetransportowaniu narzędzi i ludzi, upływają często drogocenne minuty, podczas których życie mieszkańców palącego się domu wystawione bywa na niebezpieczeństwo. Doświadczenia zebrane przy wielu pożarach wykazały, że świadome postępowanie jednego człowieka, ocaliło życie dzieci, starców i innych ludzi, którzyby niechybnie zginęli z braku znajomości sposobów ratowania się.

Niektórzy ludzie pojąć tego nie mogą, jak pożar z tak szaloną prędkością rozszerzać się może po największych mieszkaniach, a nawet po piętrach całych, pomimo ogniotrwałego sposobu budowania, kamiennych schodów i t. d.

Rzecz jednakże jest zupełnie prosta: pożar rozszerza się przez pociąg powietrza (cugi). Ktoś, poczuwszy dym albo spostrzegłszy ogień chciał wpuścić świeżego powietrza lub zawołać o pomoc, otworzył w tym celu okno lub drzwi — i, stąd powstał przeciąg. Możnaby naliczyć wiele przykładów, w których takie właśnie nierozważne postępowanie stało się przyczyną wielkich nieszczęść pożarowych. Otwieranie bowiem drzwi i okien powoduje momentalne rozdmuchanie ogniska i rozszerzenie dymu po całym domu. Oprócz tego otwierającemu okno lub drzwi grozi jeszcze osobiste niebezpieczeństwo ze strony wdzierających się płomieni z ubocznych pomieszczeń.

Płomienie często torują sobie drogę po klatkach schodowych, kurytarzach i t. p. dlatego chroniący się przed ogniem powinien po drodze alarmować mieszkańców i ostrzegać przed grożącem niebezpieczeństwem. Nadewszystko nie należy tracić rozwagi i przytomności umysłu, a pierwszym czynem po spostrzeżeniu ognia powinno być: zatamowanie dostępu powietrza do palącego się pomieszczenia.

W razie koniecznego otworzenia drzwi, należy wpierw zamknąć okno i nawzajem odwrotnie. W razie rozwinięcia się znacznego dymu nie należy przechadzać się i przetwierać drzwi dla uniesienia drobnostek, ale siedzieć spokojnie i trzymać się kupy; razem też trzeba przedsiębrać środki ratunkowe.

Jeżeli dym już jest tak wielki, że przejście tamuje, to należy próbować wydostać się z niebezpieczeństwa czołgając się na czworakach, przyczem bardzo pożytecznem może być zmoczyć w zimnej wodzie chustkę i trzymać przed nosem i ustami.

Jeżeli wydostanie się z płonącego domu okaże się zupełnie niemożliwe, należy usunąć się do najdalszych i najmniej narażonych na ogień pomieszczeń i tam cierpliwie czekać na pomoc straży.

Streszczając wszystko, co powyżej w krótkości powiedzieliśmy, zestawiamy następujące prawidła, które zachować należy na wypadek wybuchnięcia pożaru:

1) Drzwi i okna nie powinny być otwierane bez koniecznej potrzeby; jeżeli okno ma się otworzyć należy wpierw drzwi zamknąć; na odwrót, gdy drzwi mają się otworzyć, należy wpierw okno zamknąć.

2) Przy opuszczaniu mieszkania należy pamiętać, żeby zawsze drzwi za sobą pobrze zamykać, trzymać się razem i żeby mieszkańców, około których drzwi się przechodzi zabierać ze sobą.

3) Przy gęstym dymie ratować się z po-

*) Interesujący i pożyteczny ten artykulik wyjmujemy z ostatniego numeru „Przewodnika Pożarniczego", który odznacza się ożywioną treścią.

ale słyszałem wszystkie jego wyrazy. Nie wątpiłem stanowczo o szczerości tego człowieka.

— No może drugą szklankę grogu. Czy mam zadzwonić?

— Dobrze, dziękuję. Czy grywasz pan w karty? zapytał Filip.

— Czasami, odpowiedziałem nie bez wahania się, bo nie był to człowiek, z którymby można było grać z przyjemnością.

— He! He! Dajcie karty!

Przyniesiono karty i zaczęliśmy grać.

Filip Harwey był znakomitym graczem, ale pił zbyt dużo. Kiedy mieszał karty, zrobiłem spostrzeżenie, że nie był wcale mańkutem.

Jakiś czas graliśmy milcząc, ja wygrywałem, co wcale nie poprawiło humoru Filipa Harweya. Zaczął kartami rzucać i wołał ciągle o grog.

Zamieściliśmy zaledwie kilka wyrazów ze sobą i za każdą moją wygraną Harwey był przeraźliwie. Podły morderca starej starej kobiety, który ciągle wszystko i wszystkich potępiał i przeklinał, za jednem poruszeniem mojego palca mógł by znaleść się za kratą w więzieniu. Karty drżały mu w ręku i już prawie był nieprzytomny, pijany.

Podniosłem w górę moją szklankę jeszcze pełną, bo zawsze byłem wstrzemięźliwy.

— Pan mi mówiłeś, rzekłem, że starałeś się o to, aby pańska ciotka jak najdłużej żyła, więc wypróżnijmy za zdrowie panny Raynell.

— Dziękuję, odpowiedział, ale szklanki nie dotknął.

Niegrzeczności nie znoszę, więc po raz drugi rzekłem:

— Za zdrowie powabnej panny Simp...

W oka mgnieniu pan Filip Harwey był znowu człowiekiem lepszego towarzystwa.

— Nie uważam za stosowne, mój łaskawy panie, ażeby nasza doraźna znajomość dozwalała na wymienienie nazwiska tej zacnej damy w obecnem naszem towarzystwie. Panna Simpleinson stoi tak wysoko, że nie pozwalam wymieniać w szynku jej nazwiska.

Czułem się pobitym, ale zarazem i mocno podrażnionym.

— On ją kocha, pomyślałem, a ona przecież jest narzeczoną jego brata!

Chciał sprowadzić rozmowę do innego przedmiotu, ale mu się nie udało. Co wyszło z moich ust, było skutkiem rozdrażnienia i niezawiści, nie zaś rozumnego zastanowienia się, my wszyscy jako ludzie mamy swoje słabostki.

— Nie dziwi mię wcale, że pan szanujesz tę damę, ale jakim przejęta ona dla pana jest uczuciem, gdy spojrzała niedawno wewnątrz czarnego kufra?

Filipowi Harwey wypadły karty z ręki i on sam opadł na sofę i wpatrując się we mnie wzrokiem przerażonym. Nagle, nim się spodziałem, nim mogłem się zoryentować, rzucił mi kartami w twarz, a potem z całą siłą szklanką; wprawdzie zdołałem się odwrócić, ale szklanka stłukła lustro. Poczem powstał i nie spojrzawszy na mnie opuścił pokój.

Cofnąłem się na krześle nieco upokorzony a właściwie doprowadzony do wściekłości. Kto zapłaci za lustro.

Skoro nareszcie uspokoiłem się, pomyślałem, że wielki byłby już czas, aby tego człowieka przymknąć. Skoro się nieco uspokoiłem, kazałem przywołać gospodarza, któremu oświadczyłem, że ten pan, którego bardzo mało znam, napadł na mnie jak zwykły rozbójnik. Gospodarz niezmiernie wziął do serca wypadek z lustrem, po którym pozostały tylko całe ramy.

— Ten pan musi za to grubo zapłacić i zaraz poślę do jego pokoju kelnera.

— Ten człowiek jest pijany — rzekłem — i dziś niczego się od niego nie dowiesz, może ci jedynie nawymyślać.

— To prawda, lecz muszę mieć szkodę wynagrodzoną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kojów i korytarzy przy pomocy czołgania się.

4, Przy otwieraniu drzwi należy tak stanąć, żeby być osłoniętym przed możliwem wdzieraniem się języków ognistych (stawać za drzwiami).

5) Jeżeli odwrót stał się niemożliwym, należy schronić się do najdalszych pomieszczeń, drzwi i okna szczelnie zamknąć i czekać na przybycie z ratunkiem straży pożarnej.

Zachowując wyliczone prawidła w razie pożaru domowego, każdy osiągnie pożytek tak dla siebie, jak dla swoich domowników.

Co słychać w mieście?

Kraków 6 marca.

KALENDARZYK.

Dziś we wtorek Kolety i Marcyanny. — Jutro we środę Tomasza z Akw. — Pojutrze we czwartek Jana Bożego w.

Wtorek.

Teatr miejski. „Przelotne ptaki" (Les oiseaux de passage), sztuka w 4 aktach Marycego Donnay'a i Lucyana Descaves'a (nowość).

Rekolekcye. W kościele N. M. Panny odbywać się będą pod kierunkiem OO. Jezuitów rekolekcye dla mężczyzn, w czasie od niedzieli dnia 11 do czwartku 15 b. m.

W Kole artystyczno literackiem we środę dnia 7-go b m. odczyta p. Ludomir Benedyktowicz ustępy z niedrukowanego utworu pod tytułem „Zaklęte jezioro" poemat satyryczny na tle ballady. Następnie wspólna wieczerza. Początek o godzinie pół do 8.

Z teatru miejskiego. Druga już z kolei sztuka Adolfa N. Nowaczyńskiego wchodzi w tym roku teatralnym na scenę krakowską. W sobotę 10 bm. daną będzie czteroaktowa komedya tego autora pod tyt. „Starościc ukarany czyli Kajetan Węgierski". Już samo wprowadzenie na scenę postaci tak bardzo zaciekawiającej, jak ten świetny i poniekąd zagadkowy poeta doby Stanisława Augusta, uznać trzeba za pomysł szczęśliwy, a nadto dla indywidualności artystycznej autora w szczególniejszy sposób właściwy. Węgierski, znany z ciętego, częstokroć zuchwałego dowcipu, talent pierwszorzędny, natura wykwintna, kapryśna i fantastyczna pod każdym względem, pociągać musiał wyobraźnię pisarza, który niezawodnie ma z nim wiele duchowego pokrewieństwa. Studyum epoki, uchwycone w całej barwności obyczajowego kolorytu, z wszystkiemi właściwościami języka i stylu, przeprowadził autor ze zwykłą sobie ścisłością, dając w ten sposób swemu pomysłowi dramatycznemu tło historyczno-kulturalne, samo przez się już bardzo zajmujące. Nadto „Starości ukarany" odznacza się żywą akcyą.

Dyrekcya teatru pod względem kostyumów i wystawy stara się nadać sztuce Nowaczyńskiego należyte stylowe ramy. — Obsadę stanowią: pp. Solska, Ordon-Sosnowska, Sulima, Arkawin, Słubicka, Jutkiewicz, oraz pp. Solski, Tarasiewicz, Sosnowski. Zelwerowicz, Jednowski, Sobiesław, Andruszewski, Kosiński, Wiślański, Leszczyński, Zawierski, Stanisławski, Mastalski, Bończa i Bogdański. — Przy końcu marca sztuka ta graną będzie w Poznaniu, w kwietniu zaś w teatrze warszawskim.

Z „Harmonii". Na posiedzeniu w dniu 4 b. m. ukonstytuował się wydział Towarzystwa w sposób następujący: Prezesem wybrany Stanisław Żeleński (starszy), zastępcami: ks. kan. J. Drohojowski i Eug. Mehoffer, sekretarzem dr Kazim. Ostrowski, skarbnikiem Stan. Karliński. Do komisyi muzycznej weszli: dr Bylicki, Giebułtowski, prof. Szopski, Warzeszkiewicz; do funduszowej: Jugendfein, Federowiczowa Janowa, dr Stępiński i Zgorkówna Helena; do komisyi gospodarczej: Gajdeczka, Nowotny Feliks, Mühleisen.

Klub prawników na sobotniem ogólnem zebraniu członków wybrał następujący nowo ukonstytuowany wydział: prezes r. dworu Bronisław Wolff; wicepr. r. sądu Wilhelm Ursel. Wydziałowi pp.: Baranowski Lucyan, Beaupre Antoni, Beringer Wandalin, Dobrzański Julian, Federowicz Tadeusz, Guńkiewicz Bronisław, Katyński Zdzisław, Kiliński Aleksander, Klemensiewicz Ludwik, Kowalikowski Władysław, Markiewicz Władysław, Matusiński Henryk, Mięsowicz Władysław, Rozwadowski Juwenal, Schneyder Edward, Szlachtowski Stanisław, Traunfellner Alojzy, Wilkosz Władysław.

Do komisyi rachunkowej pp.: Ćmikiewicz Jan, Krzykowski Juliusz, Kwiatkowski Jan.

Tow. ochotnicze ratunkowe na niedzielnem Walnem Zgromadzeniu członków, wybrało prezesem ponownie prof. Un. Jag. dra Bolesława Wicherkiewicza, wiceprezesem docenta Uniw. dra Stanisława Brauna, skarbnikiem dra Wilhelma Słapę.

Do wydziału wybrani zostali: prof. dr Kader. dr A. Rydel, nacz. straży poż. Fel. Nowotny, A. Kasprzyk, J. Osadnik, Tad. Karaś, Jan Nowaczyński, Rud. Łach i Czesław Jakubowski; zaś do komisyi kontrolującej pp. Wiktor Suski, dr Flis i dr Bogdanik.

Żywy nieboszczyk w szpitalu św. Łazarza. Przed trzema dniami donieśliśmy pod tym tytułem, że jakiś nieweczesny żartowniś zaalarmował fałszywie rodzinę ucznia gimnazyalnego Stanisława Siatki; odbywającego kuracyę w szpitalu św. Łazarza, wiadomością o jego śmierci, podczas gdy w rzeczywistości uczeń wyzdrowiał.

Śledztwo policyjne wykazało, że owego „żartu" dopuścił się sam Siatka, chcąc na wszelki sposób ściągnąć rodziców mieszkających w Sieprawiu pod Wieliczką, do Krakowa. Rodzice bowiem mimo kilku listów przez niego pisanych, nie tylko nie posyłali mu żadnych pieniędzy, ale nawet nie odpisywali.

Wyprawa złodziejska. Przed kilku dniami dopuściła się nocą jakaś szajka złodziejska śmiałych kradzieży koło dworca kolejowego w Bonarce Podgórzu. Sprawcy rozbili chlew i uprowadzili dwa tuczne wieprzki, na szkodę funkcyonaryusza kolejowego p. Grabowskiego, zaś urzędnikowi kolejowemu p. Kupczence skradziono 14 kur rasowych.

Jeden ze świadków podał podgórskiej ekspozyturze policyi, prowadzącej śledztwo w tej sprawie, że owej nocy widział koło dworca rozstawionych może z 8 mężczyzn, stojących widocznie na warcie.

Policya podejrzywa o tę kradzież i posukuje dwóch niebezpiecznych złodziei, Wojciecha Dyląga i Macieja Czernika, którzy prawdopodobnie stali na czele szajki. Dyląg, przyaresztowany niedawno za kradzież na dworcu kolejowym w Płaszowie i odstawiony do podgórskiego powiatowego sądu, zdołał stamtąd uciec i ukrywa się przed władzami. (A propos powiat. sądu podgórskiego,

Z TEATRU.

(*„Przelotne Ptaki"* (*Oiseaux de passage*) *sztuka w czterech aktach M. Donnay'a i L. Descaves'a*).

Kiedy ta sztuka ujrzała po raz pierwszy światło kinkietów, nie jest mi wiadomo, ale przypuszczam, że na kilka lat przed wybuchem wojny japońsko rosyjskiej, bo dzisiaj nawet Francuzi trochę inaczej zapatrywaliby się na rewolucyonistów rosyjskich, których autorzy sztuki nazywają „ptakami przelotnymi". Tymi autorami są M. Donnay, dowcipny autor realistycznych komedyj jak „Amoureuse", w których Rejane święci tryumfy, i Lucyan Descaves, autor naturalistycznych romansów, między innemi głośnej przed kilku laty powieści na tle życia koszarowego *Sous-Offs* (Podoficerowie).

Zdaje się, że pomysł „Ptaków przelotnych" wyszedł od Descaves'a, dyalog zaś, błyszczący niejednokrotnie dowcipem, nosi znamiona talentu Donnay'a. Ale obaj ci realistyczni autorzy bardzo mało znają dziwny światek kolonii rewolucyonistów rosyjskich, zamknięty w sobie, gnieżdżący się na skraju zewnętrznych bulwarów paryskich — i patrzą się na te egzotyczne postaci przez pryzmat salonowo-melodramatyczny, wykrzywiający prawdę życiową. Prawdziwe działaczki rosyjskie, których typem ma być studentka Wiera, trzymałyby się zdala od burżuazyi francuskiej, która wcale nie jest tak gościnną i liberalną odnośnie do „ptaków przelotnych", rażących ją zazwyczaj zaniedbaniem w ubiorze i szorstkością manier, jak to przedstawiają pp. Donnay i Descaves, russofilską widocznie kierując się tendencyą. Bardzo nieprawdopodobnem wydaje się nam, że Wiera Lowanow tak skwapliwie zostaje przyjęta przy ognisku domowem pp. Lafarge, zamożnych burżujów paryskich i zjednywa sobie miłość całej rodziny, a w pierwszym rzędzie miłość syna domu, Juliana Lafarge, młodego doktora, którego ma nawet poślubić. Zgoła zaś melodramatyczną jest obmyślona przez autorów historya Wiery, której męża, jakiegoś idealizmem imponującego księcia-rewolucyonistę, aresztowano zaraz po ślubie i który w więzieniu umarł... Ba, czy naprawdę umarł? Wiera tak sądzi, ale w czwartym akcie dowiaduje się, że ten (platoniczny zresztą) małżonek żyje, lecz zesłany został do Średniego Kołymska, gdzie powoli kona na suchoty. Zaczem Wiera w ostatniej chwili zrywa małżeństwo z poczciwym Julianem i wyjeżdża (ta uboga studentka ma widocznie dość pieniędzy) niezwłocznie na Syberyę, aby osłodzić ostatnie chwile umierającemu.

Pierścionek zaś zaręczynowy oddaje nadobnemu podlotkowi, kuzynce Juliana, nieszczęśliwie w nim zakochanej; zaczem francuski *bourgeois* opuszczając teatr wychodził z tem błogiem przeświadczeniem, że biedny Julian, który tak niefortunnie ulokował swe serce, przecie niebawem po odlocie rosyjskiej dziewicy, znajdzie u-

ucieczki aresztantów są tam na porządku dziennym Nie świadczy to chyba o porządkach i nadzorze. *Przyp. sprawozdawcy*).

Drugi złodziej Maciej Czernik, uciekł znowu w grudniu z aresztów wojskowego sądu, uwięziony za kradzież i dezercyę. Czernik służy już przy wojsku coś 7 czy 8 rok, a ponieważ ustawicznie popełnia karygodne czyny i ucieka z wojska, nie prędko jeszcze zapewne zrzuci mundur. Obecnie władze wojskowe nie mogą wykryć jego pobytu.

Kronika policyjna z kilku ostatnich dni notuje szereg kradzieży, popełnionych na strychach i z przedpokoji. Wczoraj z przedpokoju pewnego oficera, zamieszkałego na ul. Szlak, pokradziono różne części garderoby i bieliznę.

Wczoraj aresztowała znowu policya Maryę Sętkowską, która w zeszym miesiącu usiłowała sprzedać stróżce Barbarze Palmi z ul. Grodzkiej, kilka obrusów. Ponieważ w tym samym czasie skradziono restauratorowi Ehrlichowi podobne obrusy, aresztowano więc Sętkowską pod zarzutem kradzieży.

Wielkie awantury w małej gminie. O gospodarce gminnej w Zakrzówku pisaliśmy już niejednokrotnie. Na ostatnią notatkę otrzymujemy od pana wójta Czubr,ta aż sprostowanie na podstawie § 19! Jakkolwiek sprostowanie to nie odpowiada wcale ustawie i jakkolwiek „prostuje" różne sprawy, o których w „Nowinach" nie było wcale mowy, zrobimy obywatelom Zakrzówka przyjemność, drukując „sprostowanie" ich wójta:

„Sprawy urzędowe załatwia się po wsiach w urzędach gminnych zwyczajnie wieczorami, a to dlatego, ponieważ w tym czasie strony są wolne od pracy. Księga uchwał rady gminnej jest w porządku, a żadnej uchwały ani w całości, ani w części nie brakuje. Były pisarz gminny nie miał żadnej styczności z kasą gminną. (Tego „Nowiny" nie twierdziły!). Dochodzenia, które wdrożyłem dopiero wykażą, czy byłemu pisarzowi można zrobić jakiś zarzut".

Dalej z urzędowego gruntu przechodzi pan naczelnik Zakrzówka na teren osobistych zatargów z p. Adamem Zakrzowieckim. Pisze tedy p. wójt:

„Przy udzielaniu zezwolenia na muzykę właścicielowi szynku w Zakrzówku kieruję się ustawą i sprawiedliwością i wcale nie oglądam się na to, że między radnym Adamem Zakrzowieckim, a właścicielem szynku istnieje od szeregu lat notoryczna nienawiść. Adam Zakrzowiecki od kilku lat ma chęć zostać wójtem lub bodaj zastępcą na czas 3 miesięcy. Wielokrotnie też bezskutecznie prosił mnie, abym mu do tego pomógł. Ponieważ z tego powodu Zakrzowiecki ma złość do mnie, a bezpośrednio przed posiedzeniem rady gminnej z dnia 11 lutego b. r. przyjaciel Zakrzowieckiego zapowiadał, że będzie burzliwe posiedzenie, zaś w czasie chwilowej przerwy posiedzenia Zakrzowiecki również groził że będzie awantura, przeto po załatwieniu spraw, które były na porządku dziennym zamknąłem posiedzenie. Po takowem Zakrzowiecki wyciągnął rewolwer z kieszeni i przechwalał się, że z rewolwerem przyszedł na posiedzenie".

Zamieszczając to „sprostowanie" oświadczamy, że notatka zamieszczona w „Nowinach" pochodziła od osoby dobrze poinformowanej o stosunkach w Zakrzówku, która podtrzymuje swe zarzuty w całej pełni.

Telegramy „Nowin".

Reforma wyborcza.

Pierwsze posiedzenie Rady państwa.

Rozlew krwi w Ladzkiem i awantury ruskie na uniwersytecie

Wiedeń. Dziś zbiera się Izba, a na porządku stoi pierwsze czytanie projektu reformy wyborczej. Zdaje się jednak, że dopiero we środę rozpocznie się dyskusya nad reformą, bo oczekiwać należy wniosków nagłych i interpelacyj w sprawie rozlewu krwi w Ladzkiem i gwałtów ruskich na uniwersytecie lwowskim.

Do dyskusyi nad reformą wyborczą zgłosiło się już 100 mowców.

Koło polskie przeciw projektowi rządowemu.

Rezolucya Koła polskiego.

Wiedeń. Koło polskie obradowało wczoraj popołudniu od godziny 4 do 12 w nocy, z krótką tylko przerwą, dla sformułowania rezolucyi. Przemawiało kilkunastu mowców, poczem wśród protestu kilku demokratów uchwalono następującą rezolucyę:

Koło Polskie, uznając potrzebę reformy wyborczej w kierunku głosowania powszechnego, bezpośredniego i tajnego (aha, na *równe* nie godzą się panowie z Koła! *przyp. red.*), uważa projekt rządowy za niemożliwy do przyjęcia, a to w pierwszym rzędzie, ponieważ

1) przy projektowanym wymiarze mandatów dla innych krajów nie przyznano Galicyi nietylko tej liczby mandatów, jaka jej należałaby się na podstawie liczby ludności, t. j. 118 na 425, lecz nawet tej, którąby ją stawiała na równi z Bukowiną, t. j. 110;

2) a dalej, ponieważ nie rozszerza autonomii prawodawczej i administracyjnej krajów koronnych.

Żądanie pos. Bohosiewicza, aby w ustępie 1) dodać, że i Bukowina co do liczby mandatów jest pokrzywdzona, przekazano prezydyum Koła i komisyi parlamentarnej do odpowiedniego uwzględnienia w przemowie reprezentanta Koła; tak samo wniosek dra Michejdy o pokrzywdzeniu ludności polskiej na Śląsku, której na 13 mandatów nie przyznano należnej jej liczby 4, lecz tylko 3.

Jako mowców Koła polskiego do pierwszego czytania desygnowano pos. Dzieduszyckiego i dra Głąbińskiego, a względnie Abrahamowicza i Petelenza, dla Śląska dra Michejdę.

W dyskusyi nad wnioskiem nagłym w sprawie niżniowskiej przemawiać mają pp. Abrahamowicz i Moysa, w sprawie zaburzeń na Uniwersytecie lwowskim pp. Starzyński i Głąbiński.

Z caratu.

Zabójstwo rewirowego.

Łódź. Na ul Konstantynowskiej zabito rewirowego kilkoma strzałami rewolwerowymi Sprawcy uszli.

Obrabowanie poczty.

Kijów. Na przedmieściu Demiewka wtargnęło onegdaj po południu 8 ludzi, uzbrojonych w rewolwery i sztylety do urzędu pocztowego i zrabowało 8.000 rs.

Bomba w Płocku.

Płock. W tutejszym teatrze miało się odbyć zgromadzenie. Przed zgromadzeniem znaleziono pod sceną bombę z lontem.

Związek handlowo-przemysłowy przeciw rządowi.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem Beljajewa zgromadzenie 6000 członków związku handlowo-przemysłowego z Petersburga i z całej Rosyi. Przyjęło następującą rezolucyę:

Dobro Rosyi zawisło od zasad wyłuszczonych w manifeście z d. 30 października, które powinny znaleść wyraz w ustawach zasadniczych. Obecnie postępowanie rządu nie ma żadnej podstawy pra-

---

kojenie na odpowiedniejszem łonie paryskiej kuzyneczki, z którą zamęście nie napotka na żadne trudności politycznej, społecznej i towarzyskiej natury.

Jak widzimy, akcya sztuki bardzo jest szczupła, i cztery akty z niej wykroić, nie było łatwo. Ratuje jednak sytuacyę kilka interesująco naszkicowanych „pobocznych figur, jak stary, ale niezłamany niczem rewolucyonista Grigoriew (p. Sosnowski), typ mający w sobie coś z księcia Krapotkina i Elizeusza Reclus, uczony i zarazem dziecięco naiwny dogmatyk anarchii; dalej jego przeciwieństwo, przedstawiciel zdrowego rozumu francuskiego, p. Wilhelm Lafarge (Zelwerowicz); Tatiana, rewolucyjna „mrówka" (panna Arkawin) i i. Dyalog jest żywy i błyszczy francuskim *esprit*, niemniej rozwlekłość akcyi daje się zwłaszcza w czwartym akcie widzom we znaki.

O zamiar napisania satyry na burżuazyę trudno posądzać autorów, chodziło im raczej o z a b a w ę, o sentymentalno-ironiczne zestawienie egzotycznego świata rewolucyonistów rosyjskich z poczciwą burżuazyą francuską. A jeżeli nawet autorowie francuscy mieli poważniejsze artystyczne zamiary, to niezręcznie sentymentalna miłosna afera szlachetnej Wiery i Juliana psuła ciągle nastrój.

Przedstawienie szwankowało całe z powodu jednego dysonansu, który wciąż się odzywał. Tym dysonansem było wykonanie roli Juliana. Grał ją p. Wiślański, obiecująca na przyszłość młoda siła teatru; ale artysta ten przynajmniej na razie salonowym rolom nie sprosta. Julian nie udał się wcale francuskim autorom; jest to figura blada, mało prawdziwa i dość śmieszne sprawiająca wrażenie. Nie łatwo tedy odegrać tę rolę i nadać jej cechy życiowej prawdy. Pan Wiślański, widocznem to było, starał się usilnie o dobrą grę — „zgrywał się", jak mówią na prowincyi, podkreślał wszystkie naiwności Juliana i miotał się strasznie dramatycznie, zamiast przeciwnie, m i a r k o w a ć niezręczności psychologicznego rysunku tej postaci. Jednem słowem, nie dostroił się do tonu sztuki, której nie trzeba brać tragicznie, która jest tylko bulwarową komedyą, przelotnym ptakiem sceny.

Pani Wysocka w roli Wiery była może trochę zanadto poważna i chłodna, zanadto imponowała, a należało raczej uwydatnić kobiecość tej postaci i nadać jej więcej słodyczy, bo trudno nam przychodziło uwierzyć w gwałtowną miłość Juliana do tej rewolucyjnej platonicznej panny-wdowy.

Bardzo dobrą i naturalną postać anarchisty stworzył p. Sosnowski; męskość i prostota cechowały grę artysty, ale można było ująć tę figurę bardziej z charakterystycznej strony.

Pp. Zelwerowicz, Jednowski, Popławski, panie Wolska, Arkawin (wyborna w roli Tatiany), wreszcie Sulima i Janiczówna bardzo dobrze wywiązali się ze swych zadań.

Ludwik Szczepański.

wnej i wstrząsa niezmiernie dobrobyt Rosyi i nie może być nadal cierpianem, bez ostatecznego narażenia na szwank kraju i dynastyi.

Przełom na Węgrzech.

Rządy Rudnaya.

Budapeszt. Królewski komisarz Bella Rudnay zażądał przelania do kasy państwowej w przeciągu 24 godzin zapłaconych dobrowolnie podatków. Magistrat postanowił zastosować się do tego i odesłać 1,300.000 wpłacone od d. 9 lutego, oraz zastosowywać się do poleceń komisarza królewskiego.

Strejk w drukarniach lwowskich.

Lwów. We wszystkich drukarniach lwowskich zastrejkował dzisiaj wczesnym rankiem niespodziewanie personal pomocniczy t. j. nakładaczki, parobcy i chłopcy do pomocy skutkiem czego jeden z porannych dzienników nie wyszedł wcale, inny wyszedł z wielkiem opóźnieniem. Popołudniowe pisma mają wyjść wzmniejszonej objętości.

Strejk.

Arad. Robotnicy magazynowi kolei państwowych rozpoczęli **strejk**. Żądają podwyższenia płacy. Przyjęci obcy robotnicy przyłączyli się do strejku.

Rządy ludu.

Bern. Przy wczorajszem głosowaniu w kantonie berneńskim przyjęto 37 tysiącami głosów przeciw 10 tysiącom wniosek, aby rząd został wybrany przez lud, a nie przez wielką radę. Pierwszy wybór rządu odbędzie się w maju b. r.

Konferencya w Algeciras.

Algeciras. Sprzeczne pogłoski co do przebiegu dzisiejszego posiedzenia konferencyi nie zasługują na wiarę. Sądzą, że przyjdzie tylko do wymiany zdań w sprawie policyjnej i że posiedzenie będzie miało przebieg spokojny.

Mianowania i przeniesienia.

Lwów. „Gazeta Lwowska" donosi. Cesarz zatwierdził wybór Władysława Płockiego, posła na sejm kraj. i właściciela dóbr Ropica polska na prezesa Rady powiatowej w Gorlicach. Namiestnik przeniósł inżyniera Seweryna Godzielińskiego ze Lwowa do Krakowa, starszych weterynarzy powiatowych Jana Panka z Ropczyc do Krosna i Michała Serwackiego ze Zbaraża do Ropczyc oraz asystenta weterynaryjnego Jakóba Piotrowicza z Przemyślan do Zbaraża.

Różne wiadomości.

Kobieta-potwór krwiożerczy. W Rovia no we Włoszech zamordowała 22-letnia Antonina Zellich wespół z dwoma braćmi swego małżonka, a gdy policya zamierzała ją aresztować, naczerpała ręką krwi zamordowanego i piła takową. Badano jej umysł, bo wydawało się nieprawdopodobnem, ażeby kobieta przy zdrowych zmysłach mogła zmienić się na krwiożerczą bestyę. Wykazało się jednak, że morderczyni była najzupełniej zdrową, a krew piła, jak na sądzie zeznała, jedynie z dzikiej rozkoszy, że pozbyła się małżonka, który ją bezustanie poniewierał.

Katastrofa w teatrze. O katastrofie w jednym z teatrów w Santiago de Chille niemieckie dzienniki podają następujące szczegóły: Podczas przedstawienia jednoaktówki „Verbena de la paloma" od lampy zajęła się jasnym płomieniem kulisa. Wśród publiczności, zapełniającej teatr, a złożonej przeważnie z kobiet i dzieci, powstał straszny popłoch. Pomimo nawoływań ludzi przytomnych, aby korzystać z wyjść bocznych teatru, cała masa publiczności rzuciła się ku wyjściu środkowemu, tłocząc się, bijąc i przewracając. Dowodem okropnej walki, która się przy tych drzwiach toczyła, są nie do poznania stratowane trupy kobiet i dzieci, tam znalezione. Liczba ofiar, zabitych podczas katastrofy, wynosi do 40, a w tej liczbie 4 aktorów. Z kilkudziesięciu osób poranionych kilkaście ma rany, zadane laskami podczas tłoku.

Uwięzienie policyi w Galacu. Do „Budapesti Hirlap" donoszą z Bukaresztu: Nie zwykłą sensacyę wywołała tutaj wiadomość o aresztowaniu wszystkich urzędników i funkcyonaryuszów policyi wraz z dyrektorem w Galacu, portowem mieście rumuńskiem, położonem nad Dunajem. Policya w tem mieście pozostawała w ścisłych stosunkach z podejrzanemi indywiduami, które pod jej osłoną dokonywały kradzieży na wielką skalę. Już od roku powtarzały się systematycznie kradzieże w magazynach portowych, przeznaczonych do ładowania towarów; sprawców jednak nie można było wykryć. Przed kilku dniami doniósł jeden z bankierów o nowej kradzieży, którą ocenił na 20.000 fr. straty. Z powodu tego doniesienia, które natychmiast zgłoszono do prokuratoryi państwa i do policyi, zawezwał dyrektor policyi przywódcę złodziejskiej i zażądał od niego oddania połowy łupu w kwocie 10.000 fr., co zresztą już kilkakrotnie przedtem się zdarzało. Wtedy naczelnik bandy złodziejskiej oświadczył, że bankier za wysoko oszacował stratę, bo zdobycz przedstawia mniejszą wartość.

Po tem oświadczeniu kazał go dyrektor policyi uwięzić, a po 48 godzinach zwrócił się do niego znów z zapytaniem, czy wreszcie zdecydował się na zapłacenie 10.000 franków. Aby się uwolnić z aresztu, złożył złodziej żądaną sumę, następnie udał się wprost do prokuratoryi państwa, gdzie opowiedział o swych stosunkach z policyą. Nadprokurator zarządził aresztowanie dyrektora policyi, a następnie przy pomocy wojska uwięziono cały personal policyjny, wszystkich urzędników i funkcyonaryuszów. Przy pierwszem zaraz przesłuchaniu wyszło na jaw wspólnictwo szajki z policyą. Okazało się także, iż handlarze zboża i właściciele magazynów utrzymywali z własnych funduszów zorganizowaną policyę prywatną dla strzeżenia portu, gdyż nie mogli pieczy nad swem mieniem powierzyć straży bezpieczeństwa publicznego.

Z mętów Londynu. „Berliner Tagblatt" zamieszcza następujące sensacyjne zdarzenie. Powinno ono posłużyć jako ostrzeżenie dla tych wszystkich, którzy szukają awanturek „miłosnych" w milionowem mieście nad Tamizą.

„Kupiec z Berlina, z działu tekstylnego, przybył tymi dniami do Londynu. Aczkolwiek jest żonatym, mimo to lubiał po załatwieniu spraw handlowych, odszukać jakąś elegancką awanturkę. I oto znalazł się w pokoju pewnej panny, z którą bardzo prędko się zaznajomił. Nagle dziewczę opuściło pokój. Tajemnicze zachowanie się dziewczęcia wzbudziło w nim podejrzenie i zaniepokoiło zarazem. Odchylił więc drzwi tapetowe, oddzielające niewielką przestrzeń i oto przedstawił się jego oczom grozą przejmujący widok: oparty o ścianę stał świeży trup elegancko ubranego mężczyzny, z którego jeszcze krew ociekała.

Berlińczyk opuścił natychmiast złowrogi pokój i chciał ratować się ucieczką, lecz dwaj rośli silni mężczyźni zastąpili mu drogę.

Szczęściem kupiec nie stracił przytomności i poczęstowawszy drabów kilkoma uderzeniami swej silnej pięści, utorował sobie przejście, poczem pobiegł co tchu na policyę, aby ją zawiadomić o wszystkiem. Wyprawa z policyą nie odniosła rezultatu, trudno bowiem było rozpoznać dom zbrodni, bo domy były do siebie całkiem podobne. Wszelkie dalsze poszukiwania policyi za dziewczyną i łotrami nie wydały również spodziewanych owoców. — Iluż hulaków przepadło w ten sposób bez wieści w tej stolicy angielskiej, a ilu osierociło w ten sposób swe żony i dzieci.

Wdzięczny dentysta. Pewien tonący przypadkiem dentysta został uratowany od śmierci przez jakiegoś wieśniaka. Przejęty radością zwraca się uratowany do swego zbawcy w następujących słowach:

— Szlachetny, dzielny człowieku! Jak ci mam twój bohaterski czyn wynagrodzić? — Przyjdź do mnie tedy kiedykolwiek, a ja wyjmę ci z największą starannością wszystkie twoje zęby, a uczynię to zupełnie bezpłatnie.

Humor warszawski.

Zapytania współczesne przy spotkaniach:

— Ach, pan jeszcze wolny! Bardzo się cieszę.

— Kiedyż ostatnią robiono rewizyę?

— Ślicznie pan wyglądasz, jak gdybyś nie był obity...

— Do widzenia! Mam nadzieję, że zamkną nas w jednej celi.

— W jakiem więzieniu spędzi pan lato?...

— Ukłony małżonce, jeżeli dojdzie pan do domu..

— Cóż to, słyszę, że wybierasz się pan w jakąś daleką podróż?

— Istotnie. Zamierzam zwiedzić centralną część Afryki. Bardzo mię to interesuje.

— I nie boisz się pan niebezpieczeństw?

— Cóż znowu, czegóż mam się bać? Jeśli się nie bałem przebywać ostatni rok w Warszawie...

— Co to pani haftuje, panno Wando?

— Poduszeczkę dla ojca, żeby mu było wygodnie siedzieć; dostał 3 miesiące więzienia.

NA WIELKI POST.

Księgarnia katolicka Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie, ulica św. Jana 6, (Hotel Saski)

poleca **Avancin M. O. T. J.** Rok Chrystusowy czyli rozmyślania na każdy dzień roku o życiu i nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z łacińskiego przerobił i do użytku wszystkich zastosował O. Aleks. Jełowicki, opr. w płótno ang. z futerałem K 4·—. **Chwila adoracyi** u stóp Pana Jezusa niepojęcie utajonego w Przenajśw. Hostyi K 0·20 **Godziny dwie** adoracyi N. Sakramentu w czasie 40 godz. nab. lub na Boże Ciało K 0·20. **Fabiani K. ks.** — Misya apostolska. Część I. Nauki o pokucie K 3 opr. w płótno K 4 —. **Gradzicki J. ks.** — Kazania pasyjne K 3·60, opr. w płótno K 4·60. **Liguori Alfons św.** — Przygotowanie się do śmierci K 2 —, opr. w płótno K 2·50. **Luzerne Ks. Kardynał.** — Homilie o Męce Pańskiej K 3 —. **Schouppe O. T. J.** — Dogmat o piekle zd. opr. K. 0·80. **Schouppe O. T. J.** — Śmierć i jej nauki w przykładach ozd. opr. K 1·20. **Uwagi** nad męką Pańską K 0·60. **Uwielbienie** Pana naszego w Jego bolesnej męce K 0·80, **i wiele innych rozmyślań.** Na porto należy dołączyć od 10 hal. do 60 hal. Zamawiający wszystkie powyższe książki otrzymuje je **franko.** 12

Nowość! PARKET-ROSE Nowość!

masa woskowa do podłóg, która dozwala czyszczenia na mokro.

Podłogi zapuszczane ta PARKET-ROSE raz tylko się froteruje, a w miejsce ciągłego szczotkowania zmywa się tylko mokrą ścierką, i kawałkiem flaneli przeciera, co wystarcza, aby nowy silny połysk otrzymać. PARKET-ROSE jest w użyciu daleko tańsze, jak inne masy podłogowe.

Przy użyciu PARKET-ROSE jest czyszczenie podłóg daleko dokładniejsze i tworzenie się kurzu niemożliwem, ponieważ to czyszczenie uskutecznia się za pomocą mokrej ścierki, ten szczegół jest z hygienicznego punktu widzenia bardzo ważnym.

Wyłączny skład na zachodnią Galicyę u firmy **REIM i SPÓŁKA** LINIA A-B. **KRAKÓW** RYNEK L. 37.

OGŁOSZENIE

z LICYTACYI

i okazyą nabyte zegarki złote i srebrne, łańcuszki, pierścionki, kolczyki, broszki i inne

wartościowe wyroby złote i srebrne

urzędownie stemplowane, między temi znaczna ilość kosztowności z drogimi kamieniami sprzedawane będą

poniżej ceny szacunkowej dnia 6-go marca br. i dni następnych

pod firmą 217

Emil GOLDWASSER

w KRAKOWIE, ul. Grodzka Nr. 58

Pierwszy sklep przy ewangielickim kościele.

Bez nauczyciela
Bez przygotowania
Bez znajmości nut

może każdy na moim dętym

„Akkordeonie"



grać pieśni do tańca i marsze. Na wesela, zabawy i wycieczki bardzo się nadające. Instrument ma 10 klawiszy, 20 ton, 2 klapy powietrzne i kosztuje sztuka wraz z samouczkiem złr. 1·25, 3 sztuki złr. 3·50, Akkordeon najlepszego gatunku z doskonałymi tonami złr. 1·80. Przesyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez 208

Hanns KONRAD

przesyłkowy instrumentów muzycznych w **Brüx** (Czechy) 457.

Bogato ilustr. polski cennik darmo i opłatnie.

Chrześcijański Magazyn Mebli

SZCZEPANA ŁOJKA

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 28

(obok Hotelu Pollera)

posiada na składzie kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki i t. p.

RĘCE BIAŁE - GŁADKIE - DELIKATNE
CZYNI TYLKO BEZTŁUSZCZOWY ŚRODEK **KALODERMIN** NATYCHMIAST SCHNĄCY PO UŻYCIU.
CENA: 60 h.
— DROGUERYA POD LWEM POD FIRMĄ: „J. WIŚNIEWSKI" KRAKÓW, STRADOM 7. DO NABYCIA WSZĘDZIE.
MARKA OCHRONNA KOTWICA. JEDYNY WYRÓB KRAJOWY!

Hotel Polski

w Krakowie, Floryańska 42

(obok Bramy Floryańskiej)

poleca pokoje dla przejezdnych, ze światłem, usługą, opałem od 2 koron wyżej. 47

Proszę żądać

darmo i opłatnie

mój bogato ilustr. cennik, zawierający 1000 rysunków dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebrnych



HANNS KONRAD

PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW

w BRÜX, Nr. 1295 (Czechy)

Prawdziwy niklowy zegarek anker remont. syst. Roskopf patent. w skórkow. futerale wraz z łańcuszkiem zł. 2. Niklowy budzik zł 1·45, 3 szt. zł. 4. Żadne ryzyko. Zmiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 67

SALON MÓD „IRIS"

Maryi Romaniszyn

przy ul. Szewskiej l. 2

poleca

najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, szpilki do kapeluszy i t. p.

Przyjmuje również fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach.

CyrkEdison

przy ulicy Wielopole, w budynku cyrkowym.

Dziś i codziennie

Pouczające Zajmujące Komiczne

Wielkie PRZEDSTAWIENIE

żywych kolosalnych obrazów z nadzwyczaj zajmującym programem, jak:

Wielka Rewolucya w Odesie

Senzacyjne! Senzacyjne!

Wzruszające sceny w Moskwie.

Muzyka wojskowa.

Początek o godzinie 8 wieczorem.

Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Przedsiębiorstwo dla dostaw

artykułów technicznych i elektrotechnicznych

IGNACEGO FENDLERA

w Krakowie, ulica Sławkowska 8

(vis-à-vis Hotelu Saskiego)

poleca swoje

GUMY DLA KÓŁ POWOZOWYCH

słynnej firmy

Józef Reithoffer i Synowie

we Wiedniu. 186

Wydawca: Leryna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański W drukarni J. Fischer. w Krakowie, Grodzka 62